

STRUŚ W GONDAWIE

Siedemnaście lat temu Gondawa pod Lignicą była małym, sennym miasteczkiem, pełnym kotów i zapachu prażonej kukurydzy.

Kotów było naprawdę wiele, bowiem pani burmistrz, prawie siedemdziesięcioletnia była główna księgowa, miała na ich punkcie t. zw. bzika, toteż namówiła mieszkańców, by postarali się o wpis do Księgi Guinnessa. Jej hasło wyborcze brzmiało więc: „Dziesięć kotów w każdym domu!”

A kukurydzą (prażoną) pachniało nie wiadomo czemu. Wszyscy się nad tym zastanawiali. Bez efektu.

No, dość może tych opisów. Dodam tylko jeszcze, że wokół Gondawy były całkiem spore lasy, a rzeźnik miał wąsy i taki tik: mrugał i strzygł uszami.

Nie jestem pewien, czy wystarczająco oddałem malowniczość miasteczka. No, to jeszcze powyliczam kilka faktów: Pan Henryk, jedyny (więc smutny) pederasta, smarował sobie czasem stopy dżemem i pozwalał je wylizywać kotom. Ekspedientka Jadzia pisała wiersze oraz urzędowała wieczory autorskie w Klubie Seniora. Klub Seniora też pisał wiersze. Jadzia je czytała i puchła z dumy, bo jej były lepsze. Ledwo – ledwo, ale jednak zauważalnie.

Jedynym aktywnym seksualnie w Klubie Seniora (siedemnastu członków) był pan Damian, emerytowany górnik. Współżył z dużą lalą, którą przywiózł z Francji. Bardzo go podniecało, że lateks, odpowiednio potarty, piszczy. Tak trochę dziecinnie.

No i poza tym żył sobie w Gondawie Struś.

Struś był emigrantem. Nazywał się Ted.

Ted się ukrywał, bo bał się ZOO. Jego mama, jeszcze na fermie strusi (skąd uciekł), często go straszyla: „zobaczysz, jak będziesz niegrzeczny, to przyjdą i zabiorą cię do ZOO!”

Ted ukrywał się w piwnicach Szkoły Podstawowej nr 1 (i naprawdę jedynej w Gondawie). Wiedziały o nim Ala, Asia i Beniamin z VIa i to oni go dokarmiali.

Nasza opowieść rozpoczyna się w momencie, gdy Ted zaczął znosić jaja. Bardzo się tym zdziwił. Przecież był samotny, jak struś w piwnicy, a tu jedno za drugim... Po drugie nie wiedział, że jest samicą. Ciągłe śniły mu się przecież samice, smukłe, szybkie... Cóż...

No więc zaczął składać te jaja, a dzieci w krzyk, że jedno jest ciepłe i nieprzyjemnie pachnie palonym polioctanem winylu.

Akurat przechodził obok szkoły pan Henryk (samotny pederasta, przypominam) i coś usłyszał. Pisk dzieci, zapach palonego polioctanu winylu, od skojarzenia do skojarzenia i jakoś tak wyszło, że wszedł do piwnicy z zaróżowionymi od mrozu policzkami, ogromną ciekawością w oczach oraz dziwnym pakunkiem w ręce. Ta paczka to była taka sama lala jak u pana Damiana, tylko pan Henryk nazwał ją Wagabunda i ubierał w trampki oraz od czasu do czasu wyprowadzał na spacer.

I tak właśnie uformowała się Drużyna Pierścienia: Ala, Asia, Benek, struś Ted, pan Henryk oraz Wagabunda.

Uprzedźmy nieco fakty – kiedyś, w przyszłości, Benek ożeni się z Alą, Ted z Asią, a pan Henryk umrze, bo tak musi być. Sprawiedliwie.

(Zaś jedna pani z Opoczna
Była niezwykle wprost skoczna.

Nawet, gdy figlowała,
Pod sufit podskakiwała,
Krzycząc z rosyjska: „Tak toczna!”)

(A jej kochanek znad Gardy
miał jeden mięsień tak twardy,
że mógł bez większego problemu
zrobić nim z jabłek funt dżemu,
aż w pieśniach sławili to bardy!)

Asia, ciekawa świata dziewczyna, zaraz to jajo nadpuknęła. I okazało się, że w środku jest pierścień przedziwnie misternej roboty, srebrny, z napisem: „Ukochanej Krysi od Janka”.